SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 15. Warszawa, 10 czerwca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

JAN KOCHANOWSKI

W CZTERECHSETNĄ rocznicę urodzin autora *Trenów* Polska Akademja Umiejętności zwołała do Krakowa, na Święta Zielone, kongres naukowy, poświęcony zagadnieniom związanym z osobą poety oraz całą kulturą staropolską. Jan Kochanowski jest tak wielkim symbolem naszej tradycji polskiej, i tak zawsze żywą i młodą ozdobą naszego dorobku kulturalnego, że uważamy za swój naczelny obowiązek chwili, by go dziś wprowadzić w krąg naszej młodej energji i w koło naszych tu trosk i radości.

Już raz zwołano kiedyś do Krakowa zjazd podobny; było to w r. 1884, dla uczczenia rocznicy trzechsetnej śmierci poety. Różnica między datami temi (1884—1930) jest tak przemożna, że, zda się, niema miejsca w zaświatach, gdzieby zostawić ona mogła Jana z Czarnolasu bez głębokiego wstrząsu radości i wzruszenia. W ósmym dziesiątku ubiegłego wieku społeczność polska znajdowała się bodaj tak nisko jak nigdy jeszcze na drodze nieszczęścia narodowego. Mowa polska chwycona za gardło w Kongresówce, ziemia polska wyrywana gwałtem pruskiej pięści prawowitemu znojowi polskich rąk w Poznańskiem, tężyzna ekonomiczna nowoczesnego narodu zatruta i zwichnięta pseudosympatjami układnego wiedeńskiego ciemięzcy w Galicji — oto atmosfera, w jakiej Polakowi przychodziło w r. 1884 szukać schronienia w pamiątce Kochanowskiego. Była wtedy noc ciemna suchej i przyziemnej pracy pozytywistycznej: nie mieliśmy jeszcze nawet Sienkiewiczowskiej odtrutki. Trylogja rodziła się dopiero.

Dziś—zlatujemy się do Jagiellońskiej stolicy z czterech stron państwa zbudowanego na miarę Batorego. Możemy dziś pomówić z wielkim

poetą XVI-o wieku wspólnym językiem wolności, którym, za poprzedniego spotkania, mówić mogliśmy tylko w przenośni marzenia.

Jan Kochanowski jako autor *Fraszek, Pieśni, Sobótki, Psałterza* i zwłaszcza *Trenów* na śmierć córeczki Urszuli, wzbił się na sam szczyt poezji polskiej, gdzie króluje aż po Mickiewicza. Innemi słowy jest on największym poetą Polski niepodległej.

Z faktu tego płynie szereg konsekwencyj. Poezja i sztuka nie są niepotrzebnemi naddatkami życia narodowego, obok których komukolwiek z pracowników narodowych wolnoby przejść nieuważnie. Tak jak zdrowy organizm roślinny musi od czasu do czasu zakwitać, tak i zdrowy organizm narodowy musi od czasu do czasu wybuchać kwiatem poezji i sztuki. Należą one do całości życia narodowego, są z niem ściśle związane, i wyrastając nad jego poziom, zależą organicznie od jego korzeni głęboko w ziemi rodzimej ukrytych.

Dzięki głównie Janowi z Czarnolasu, Polska doby niepodległej dowiodła, że jest takim zdrowym organizmem kultury narodowej. Pracowała na ten kwiat dobrych parę wieków. Rzuciła podeń granit Bolesławów, narzuciła ten granit uprawną ziemią Kaźmierzów, nawiozła go kulturą łacińską, czerpaną z szkół klasztornych, katedralnych i z Alma Mater Jagiellońskiej. Aż wreszcie za panowania ostatniego Jagiellona i dzięki mecenasostwu poprzedniego króla starego, pękły obsłonki i trysnął pęk poezji Kochanowskiego.

Poezja ta, zrównoważona, organiczna i niejednostronna, jest zjawiskiem nawskroś zachodnio - europejskiem. Poeta wykształcony na łacinie, włoszczyźnie i francuzczyźnie, czerpane stamtąd zamysły potrafił wcielić w myśl i słowo polskie, nie obniżając ich poziomu. Nie tak dawno jeszcze Rej był po swojemu zapewniał, że „Polacy nie gęsi i swój język mają“, co zaiste zbyt wysokim poziomem nie trąciło. Aż tu z Kochanowskim, nie tyle może niespodzianie co nagle, otrzymujemy poezję, widniejącą dziś w orszaku wielkich europejskich zjawisk XVI-o wieku. W kongresie krakowskim znajdujemy nazwiska uczonych francuskich, włoskich, rumuńskich i czeskich.

Poezja Kochanowskiego kryje w sobie jednak i inne jeszcze, dla nas samych ważniejsze cechy. Nie zna ona oto niewoli! Nie wie co jad buntu i kłamstwa, jako koniecznych cnót samoobrony! Nie wie co zacieśniony widnokrąg niewolnego czucia i bytowania! W tem poezja Kochanowskiego jest dla nas dziś *zdrowszym* pokarmem niźli nawet poezja Mickiewicza, w ogromnym stopniu pisana przez spętanego tytana dla otrutych rodaków.

Dzisiejsze pokolenie młodzieży, czującej się gospodarzem na ugorze idącym poprzez tysiąclecie polskie, winno zwracać się do Jana

z Czarnolasu po atmosferę zdrowej tężyzny, której obce jest życie niewolne.

Czytanie Kochanowskiego wymaga jednakowoż pewnej uwagi i pewnego trudu, nasuwa nawet pewne trudności mogące zrazić dzisiejszego czytelnika. Nie mówiąc już nawet o nieporównanie większej głębi i wyższej genjalności Mickiewicza, które go nam czynią o tyle bliższym i droższym, Kochanowski w dużej części swej puścizny dźwiga ciężar uczoności, jaka cechować musiała humanistę XVI-o wieku. Uczoność ta jest nam obca. Jest to trudność dla nas walniejsza niźli sama dawność języka o formach nieraz przeżytych, czasem bez objaśnień nawet ciężko zrozumiałych. Język ten jednak ma w sobie tyle szlachetnej rodzimości podniesionej do wyżyn artyzmu, że nas zawsze pod piąte żebro chwyci i do uśmiechu czy zadumy zmusi.

Stąd też odrobina uwagi w *wyborze* dzieł poety zrównoważy doskonale wszelkie owe wrogie trudności, któreby nas od niego mogły odstrychnąć. *Treny*, *Sobótka*, *Psałterz* i *Fraszki* są dziełami, które zawsze nas zachwycić zdołają w całej rozciągłości swego uczucia od żartu po wzniosłość religijną.

Powiada poeta w *Sobótce*:

Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień Świętego Jana
Zawżdy Sobótka palana.

Zrozummy te słowa jako symbol żywej tradycji narodowej. I gdy teraz, na Święta Zielone, w dużej połaci kraju, będziemy palić sobótki z Świętojańskiej nocy na Dzień Zesłania Ducha Świętego przeniesione, pomyślmy społem, że do żywego ognia polskich pamiątek odwiecznych należy dziś i owo cudnego piękna słowo Jana z Czarnolasu. Niechby i nam matki je podały, skoro to same także z drugich miały.

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba!
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
Nizacz prawdy nie mając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyść za ich radą muszą.

JAN KOCHANOWSKI (1578).

BARJERA

Z DWÓCH przeciwległych krańców rozległy się głosy przeciwko myśli, w nr. 12 „Szczerbca" w szkicu „Duch narodu" przedstawionej, a dotyczącej sprawy przeniesienia święta narodowego z daty konstytucji 3 maja na datę powstania państwa polskiego, co symbolizuje koronacja Bolesława Chrobrego. Jeden kraniec — to pogrobowcy pomajowi w „Gazecie Polskiej", drugi — to głos pani Izy Moszczeńskiej w „Kurjerze Warszawskim".

Pomijamy pierwszy. Ludzie o białkach krwią nabiegłych i wargach spienionych do żadnych rozmów się nie nadają. Dlatego przykro nam, że pani Moszczeńska zestawiła nas na jednej z nimi linji. Zestawienia takie złe wywołują skutki, a jak są ryzykowne, niech zaświadczy przykład, do podręcznika logiki odpowiedni: „Iks pokrajał człowieka. Ygrek także pokrajał człowieka!", ale zamilcza się o tem, że Iks jest kryminalistą, a Ygrek—chirurgiem... Na tej trampolinie logicznej ci, którym to dogadza, zestawiają, jak wiemy, Lenina z Mussolinim. Skutek uboczny: czarne przytem się pobiela, a białe—poczernia. Z miłą, natomiast, chęcią korzystamy z odpowiedzi pani Moszczeńskiej, żeby myśl naszą jeszcze dokładniej oświetlić, i spór w tej sprawie. narazie przynajmniej, na niniejszym szkicu zamykamy.

Przedewszystkiem z naciskiem stwierdzić musimy, że pani Moszczeńska padła ofiarą własnej maleńkiej, ale fatalnej w skutkach pomyłki gramatycznej. Przepisując, mianowicie, zdanie nasze, nadała jego orzeczeniu czas przeszły wbrew oryginałowi, gdzie orzeczenie to posiada czas teraźniejszy. Szanowna oponentka przytacza nasze zdanie tak: „Istnieją poszlaki, że wybrano go (3 maja *P. R.*) nie bez przemożnego nacisku mafji międzynarodowej, której bardzo *zależało* na gaszeniu świadomości i ducha narodu polskiego", podczas, gdy w „Szczerbcu" stoi wyraźnie: „której bardzo *zależy* na gaszeniu" i t. d. (Podkreślenia obu tu orzeczeń są nasze).

Skutkiem tej maleńkiej omyłki własnej pani Moszczeńska przeniosła nasz sąd o obecnem święcie narodowem na koniec wieku osiemnastego, podczas gdy myśmy go stosowali do trzeciego dziesięciolecia wieku dwudziestego. Bagatela! Wobec tego wcale się nie dziwimy, że pani Moszczeńska przecierała oczy, gdy czytała to zdanie, jak sama mówi, „poraz drugi i trzeci i dziesiąty". Widocznie jednak czytała je nie w „Szczerbcu", ale już we własnym, omyłką zepsutym odpisie. A skoro tak, to wszystkie jej oburzenia i cała jej lekcja patrjotyzmu (same w sobie słuszne) rozfruwają się w powietrzu, a w każdym razie nie do „Szczerbca" się odnoszą. Byłoby nam przykro, gdybyśmy złą w tym wypadku opinję czytelników „Kurjera Warszawskiego" o „Szczerbcu" zawdzięczali właśnie pani Izie Moszczeńskiej.

Co do *meritum* sprawy powtarzamy raz jeszcze, że wybór Konstytucji 3 maja na święto narodowe, dokonany przez Sejm Ustawodawczy w Polsce niepodległej, był niefortunny i nie obył się bez sugestji mafji międzynarodowej, której bardzo zależy na gaszeniu świadomości i ducha narodu polskiego. Dla samowiedzy bowiem i samopoczucia narodowego w szerokich warstwach społeczeństwa stworzono tym „nie-

winnym" sposobem barjerę na pograniczu wieków XVIII i XIX, poza którą wstecz naród polski jakoby nie posiada dziejów, uwagi i pamięci godnych. Barjera ta, pod postacią święta narodowego wzniesiona, jest wielokrotnie szkodliwa: 1) Więzi pamięć najszerszych warstw ludności w ramach jednej dziesiątej cząstki historji polskiej, a dziewięć dziesiątych odsuwa w cień zapomnienia, co jest karygodnym nonsensem. 2) Zatrzymuje pamięć ludności na polskiej martyrologji ostatniego stulecia, a nie pozwala przenikać do słonecznych okresów zdrowia i wspaniałości narodu, co z punktu widzenia psychologa i wychowawcy jest zbrodnią moralną. 3) Szerzy fałszywe pojęcie o narodzie, ograniczając go do kategorji przestrzennej życia bieżącego, gdy naród jest zjawiskiem dynamicznem, rozwijającem się w czasie, a od zarania swoich dziejów do każdego dnia dzisiejszego — jednem i niepodzielnem. 4) W wyniku tak zespolonych „zabiegów" historjozoficznych utrzymuje obecne społeczeństwo polskie w stanie duchowego poczucia własnej krótkowieczności, małości, rekonwalescencji (jeśli nie wręcz — chorowitości), niepewności, niewolniczości, co wszystko razem jest podstępną, słodką, w amaranty ubraną trucizną polityczną.

Jak dalece skuteczna jest ta barjera, mamy pod ręką dowód jaskrawy na wywodach człowieka tak wykształconego, jak pani Moszczeńska. Mówi ona dosłownie: „Między faktem tej koronacji (Bolesława Chrobrego *P. R.*) a współczesnem życiem narodu leży tyle wieków ewolucji, że rozpamiętywanie ówczesnych wydarzeń na obecną chwilę, nie daje żadnego zasiłku, nie może służyć za podstawę do żadnych wskazań i wniosków".

Otóż to! Barjera skutecznie zatrzymała szanowną naszą oponentkę! „Tyle wieków ewolucji" przeskoczyła lekko, jak szczelinę w skale pustynnej. Trucizna skutecznie działa, skoro fakt założenia państwa ma być „rozpamiętywany" jako „ówczesne wydarzenie"..! Na Boga! Skończmy z tem! Rozpamiętywanie—to słowo, jak wiadomo, ma w języku polskim swoisty odcień melancholji i rezygnacji—rozpamiętywanie Konstytucji 3 maja było niem, istotnie, w wieku niewoli, jako wiatyk, otrzymany na drogę Wielkiej Udręki i Twardej Pokuty. A tym i owym tak weszło w nałóg, że nawet słońce wolności jeszcze go, niby rosy, wypić nie zdołało. Nawet radosny, przed tysiącem lat zdarzony wiek, czy rok narodzin narodu chcą „rozpamiętywać". A dalej — nie „wydarzenie" tkwi symbolicznie w święcie narodowem, ale właśnie owo „tyle wieków ewolucji" od owego „wydarzenia" do dnia dzisiejszego przebytych. W tej właśnie „ewolucji", w tym rozwoju narodu wiek za wiekiem, pokolenie za pokoleniem (*razem* z wiekiem dziewiętnastym) mieści się cały sens, cała treść przebogata święta narodowego, opartego o datę założenia państwa. Wtedy, w tem zestawieniu, w tem, raczej, włączeniu integralnem do całości dziejów polskich wiek XIX otrzyma inną barwę i inne, zdrowe na siebie ze strony ogółu naszego spojrzenie. Czego właśnie pragniemy.

Nie mamy potrzeby rozwodzić się nad tem i dowodzić, że ani nam w myśli nie postało poniżanie, czy lekceważenie takiego aktu, jak Konstytucja 3 maja, lub jego twórców, lub jego roli w czasach niewoli i tym podobne. Dodamy tylko dwie uwagi polemiczne:

Po pierwsze: myśl nasza o stworzeniu święta narodowego, opartego o datę założenia państwa, nie powstała bynajmniej z pustej ambicji „wniesienia jakiejś nowej idei do duchowego dorobku narodu“. o co nas, przychylnie zresztą, podejrzewa pani Moszczeńska. Jesteśmy na „przeciwległym krańcu“ od tego rodzaju ambicyj. My chcemy żyć! Nie chcemy barjer! Nie chcemy rozpamiętywań! Nie damy więzić narodu w jednem stuleciu, w stuleciu Udręki i Pokuty! Chcemy, by naród w każdem pokoleniu bieżącem ogarniał duchem całość swych dziejów! Aby z niej c erpał zdrowie, siły i ufność w gwiazdę swoich przeznaczeń! A tylko z niej, z tej całości czerpać je można, jak czerpali nasi najwyżsi w wieku ubiegłym — Mickiewicz, Słowacki, Szopen, Sienkiewicz, Matejko, Wyspiański. Myśl nasza nie jest „przerabianiem przeszłości“, ale przeciwnie — objektywnem i serdecznem w całości jej ogarnięciem!

Po drugie: niema powodu do oburzeń, gdy w sposób poważny i argumentami zbrojny stawia się pomysł oparcia święta narodowego na innej, niż obecna, zasadzie ideowej. Dowodem naszej w tej sprawie światłej tolerancji jest fakt, że nie cały obóz młodych zgadza się z tym pomysłem, że narazie jest to tylko myśl jednej w tym obozie grupy, że pomysł ten jest obecnie przedmiotem ścierania się różnych zdań, dowodzeń, idej i pragnień w obozie młodych, a jednak nigdzie nie wywołuje oburzeń. Albowiem w równym stopniu czujemy siebie własnością Polski, jak Polskę — swoją własnością.

Z KRAJU

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

Z powodu ostatniego odroczenia sesji sejmowej przed jej otwarciem stronnictwa centrowo-lewicowe ogłosiły deklarację, w której w tonie spokojnym wspomniały o odpowiedzialności moralnej Prezydenta Rzplitej za obecny, nienormalny i niekonstytucyjny stosunek Rządu do Sejmu. W związku z tą deklaracją pisma sanacyjne wzięły „w obronę” Pana Prezydenta przed opozycją. W szczególności radykalno-sanacyjny „Kurjer Wileński” tak pisał: „*Dotychczas w Polsce niepodległej ani nigdzie na świecie tego rodzaju metody przez n i k o g o nie były stosowane. Osoba Pana Prezydenta Rzplitej w Polsce stała d o t y c h c z a s i stać będzie ponad wszelkiemi walkami politycznemi*”... Podobne orędzie ogłosił również szef obecnego rządu, p. Sławek.

Od czasu nastania ery sanacji moralnej wrażliwość społeczeństwa i krytycyzm chwilowo się stępiły; kazano nam wierzyć, że w biały dzień generałowie uciekają do Afryki, że sprawcy napadów na posłów i dziennikarzy nie są władzom znani i nie mogą być wykryci, że ideałem rozumnej gospodarki państwowej jest zniesienie wszelkiej kontroli nad wydawaniem pieniędzy skarbowych... I część narodu uwierzyła. Sanatorzy zaślepieni potęgą sugestji, opartej na sile przemocy i złota, przekraczają już jednak wszelkie granice. Czasem trzeba więc udzielać im krótkich i dorywczych lekcyj historji całkiem nowoczesnej.

„Osoba Pana Prezydenta Rzplitej w Polsce stała dotychczas i stać będzie ponad wszelkiemi walkami politycznemi” — oto teza historyczna. A teraz fakty... Przed czterema laty pewnego majowego przedwieczoru dotarła do stolicy (Polski a nie Meksyku) wieść, że jakieś oddziały wojskowe maszerują od strony Pragi na Warszawę. Gdy wiadomość ta okazała sie prawdziwą, ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej osobiście udał się na Most Poniatowskiego, tam natknąwszy się na wojskowych, idących bez rozkazu ministra spraw wojskowych na Warszawę, wezwał ich do powrotu do miejsc zwykłego postoju. Pan Prezydent napotkanym generałom, oficerom i szeregowcom wydał odnośny rozkaz, powołując się na przysięgę, jaką złożyli na wierność Ojczyźnie i Jemu jako Zwierzchnikowi Sił Zbrojnych Państwa. Osobista interwencja Najwyższego Dostojnika Rzplitej nie poskutkowała, rozkaz Zwierzchnika Sił Zbrojnych został złamany, przysięga wojskowa podeptana.

W dwa dni później oddziały marsz. Piłsudskiego atakowały Belweder. Na siedzibę urzędową Przezydenta Rzplitej padał grad pocisków z polskich armat i kulomiotów. Nie troszczono się już nietylko o powagę i godność Jego, ale nawet o zdrowie i życie, które były wystawione na niebezpieczeństwo. Mijały godziny, aż wreszcie Zwierzchnik Sił Zbrojnych pieszo, przez płoty, w otoczeniu garstki wiernych Mu urzędników i oficerów, chroniony przez bohaterskich podchorążych uchodził z własnego pałacu. A gdy Belweder zajęli „zwycięscy”, kilku oficerów zdjęło chorągiew szkarłatną Rzeczypospolitej — symbol majestatu Państwa i władzy Prezydenta — umieściło ją w samochodzie i w triumfie wiozło przez całe miasto do Komendy Garnizonu, by tam wreszcie złożyć sztandar pokonanego przeciwnika — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przeszły dni, miesiące i lata. Ludzie, którzy złamali przysięgę i targnęli się czynnie na Osobę Prezydenta Rzplitej nie zostali ukarani, przeciwnie piersi ich zdobią nowe ordery, droga zaszczytów i karjery stoi właśnie przed nimi otworem.

Panowie redaktorzy „Kurjera Wileńskiego”!—oto p r a w d a historyczna. Prawda bolesna, upokarzająca, której przypominanie rumieniec wstydu i hańby wywołuje na czole każdego uczciwego Polaka. Nad faktami powyższemi naród nasz nie przejdzie do porządku dziennego. Jeśli dla świętego spokoju zapomną o nich starsi, nie zapomną młodzi, którzy przeżyli „dni majowe” i brali w walkach ówczesnych bezpośredni udział. Dziś tylko przypominamy, kiedyś — zażądamy rachunku.

GŁOWĄ W MUR

Z trzech najnowszych, anemicznych organizacyj młodych sanatorów: Zakonu Młodej Polski, Młodej Brygady i Legjonu Młodych (Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Mocarstwowcy istnieli już dawniej) najgłośniej i najhardziej poczynał sobie ostatnio Legjon. Przygarnięty przez „Gazetę Polską“ rósł, zdawało się, jak na drożdżach, i odnosił coraz to „większe sukcesy“. Trzy nowozałożone koła, kilka ulotek, wydanych przez Legjon i urządzony przez okręg warszawski wieczór „ukraiński“, na którym — zapewne w imię hasła „pracy dla państwa“ — śpiewano wspólnie

z rusinami „Pierwszą brygadę", zawróciły w główkach młodym piłsudczykom i stały się powodem nieuzasadnionych, próżnych ambicyj. Zwłaszcza inauguracja wileńskiego koła Legjonu wywołała przesadne nadzieje, że jednolity front młodzieży narodowej zostanie przełamany.

Tak podniesieni na duchu, krzyknąwszy na rozgrzewkę kilka razy: „Niech żyje!", postanowili młodzi legjoniści rozprawić się ze znienawidzonemi „Obwiepolakami" z okazji wyborów do Rady Konstytucyjnej Bratniej Pomocy Uniw. Warszawskiego. Do boju ruszył sam komendant Zapasiewicz i w atykule „Nowy atak Obozu Wielkiej Polski na Bratnią Pomoc S. U.W.", izameszczonym w „Gazecie Polskiej", wezwał swe liczne kohorty, aby „jak jeden mąż" stanęły przy urnach i głosowały przeciw Obozowi W. P.

Obok szumnej odezwy komendanta w kronice wyraźnie wskazano, na kogo winni legjoniści głosować. „Myśl Mocarstwowa" — pisała „Gazeta Polska" w dodatku „Wiadomości Akademickie" — posiada najlepiej przemyślany i realny program reorganizacji życia samopomocowego." I cóż się okazało po tych groźnych zapowiedziach?

Wybory do Rady Konstytucyjnej S. U. W. przyniosły znów, tak jak dotąd bywało, zdecydowane zwycięstwo młodzieży narodowej.

Lista nr. 1 (narodowa) uzyskała **632 głosy** i **24 mandaty;** lista nr. 2 (socjaliści) — 118 gł., 4 mandaty; lista nr. 3 (młodzież demokratyczna) — 168 gł., 6 mandatów; lista nr. 4 (mocarstwowcy)—**40 gł.**, 1 mandat.

A zatem legjoniści razem z mocarstwowcami otrzymali „jak jeden mąż" — 40 głosów!

Młodzież narodowa zdobyła pomimo udziału w głosowaniu socjalistów, którzy od kilku lat, z chwilą usunięcia żydów z życia akademickiego, bojkotowali wybory, **dwie trzecie** ogólnej liczby głosów.

Tak w świetle cyfr wygląda wzajemny stosunek sił na terenie uniwersyteckim: młodzież narodowa stanowi dwie trzecie, wszyscy inni od socjalistów poczynając na piłsudczykach kończąc — jedną trzecią ogólnej liczby głosujących.

Legjoniści winni pamiętać, że stosunku tego nie zmieni ani składanie hołdów min. Piłsudskiemu, ani urządzanie zebrań inauguracyjnych lub wieczorów ukraińskich.

Buńczuczne zapowiedzi w prasie sanacyjnej o „zwycięstwach" piłsudczyków jedynie ośmieszają Legjon Młodych i podobne doń nowotwory akademickie.

NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI

Wielu ludzi o umysłowości liberalnej wysuwa, jako wzór do naśladowania typ życia, wytworzony w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Amerykańskie miljony i miljardy imponują snobom. Zbyt często zapomina się o tem, że jesteśmy krajem o starszych i większych tradycjach od Stanów Zjednoczonych, że jesteśmy Narodem, posiadającym Jana z Kolna, sławnego żeglarza, któremu legenda przypisuje odkrycie Ameryki, oraz że mieliśmy Pułaskiego i Kościuszkę, którzy walczyli o to, aby Stany Zjednoczone mogły wogóle powstać.

Wszelkie bezkrytyczne naśladownictwo jest niezwykle szkodliwe, tem bardziej zaś bezkrytyczne naśladowanie wzorów amerykańskich, które prowadzi prostą drogą do zmaterjalizowania społeczeństw. Dla tego należy wyjaśniać jak najszerzej, że rzekomy „raj" amerykański jest rajem tylko na papierze, że typ życia amerykańskiego obok szeregu cech dodatnich ma jeszcze więcej cech ujemnych, że nawet na tle niesłychanego wzrostu gospodarczego, który przytłumia inne dziedziny życia ludzkiego, a jest źródłem dumy dla Amerykan, dostrzec można bardzo wiele plam budzących obawy o przyszłość. Te ujemne strony życia amerykańskiego są bardzo mało znane w Polsce. Bo mało kto w Polsce wie o tem, że ilość bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych stanowi 3 miljony ludzi, lub że drugie, co do wielkości miasto—Chicago nie ma pieniędzy na wypłacenie pensyj urzędnikom komunalnym.

Możemy się od Amerykan nauczyć szeregu rzeczy bardzo pożytecznych, zwłaszcza z zakresu techniki, ale będą to tylko szczegóły; głębszych podstaw życia amerykańskiego naśladować nam nie wolno. Polskie życie musimy budować na własnych tysiącletnich tradycjach.

O SUBLOKATORACH

Wojna obok szeregu rozmaitych dziwolągów stworzyła jeden, nad wyraz utrudniający życie — sublokatorów.

Mieć gościa, przynajmniej według polskich pojęć o gościnności, to znaczy z dobrej i nieprzymuszonej woli dostosowywać się do życzeń tych, których gościmy u siebie. Być gościem to znaczy nie narzucać gospodarzowi swojego trybu życia, lecz w całej rozciągłości stosować się do zwyczajów panujących w danym domu.

Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek gospodarza do sublokatora i na odwrót. Sublokator nie powinien zapominać, że jest dopuszczony tylko do ograniczonego użytkowania mieszkania, gospodarz zaś obowiązany jest do ustępstw, wyszczególnionych w umowie, za pewną cenę i nic pozatem. Warunki spędzają niejednokrotnie na niewielką przestrzeń mniejsze, lub większe gromady ludzkie o całkowicie odrębnej kulturze, innych przyzwyczajeniach i częstokroć odmiennym trybie życia. Nic dziwnego, że taka symbjoza musi się zczasem skończyć przykro dla jednej lub drugiej strony, jeżeli umowa w porę nie zostanie zerwana.

Inaczej bywa tak, że albo sublokator staje się ofiarą wyzysku gospodarza, albo też gospodarz bywa spychany na plan drugi.

Polska zna tę chorobę społeczną w dużo większej skali, sięgającej rozmiarów choroby państwowej od XIV wieku, odkąd Kazimierz Wielki, powodowany względami osobistemi i krótkowzroczną polityką, szeregiem królewskich dekretów umożliwił napływ obcych elementów żydowskich, ochraniając ich skwapliwie swą monarszą łaską. Od tego momentu przybysze poczęli się rozpychać po ziemi polskiej, koncentrując się przeważnie w miastach i jego okolicach. Obok właściwej żydom plenności przyczyniały się do zwiększenia ich ilości coraz świeższe rezerwy, przypływające ze wszystkich innych krajów, które nie były dla żydostwa taką Ziemią Obiecaną jaką stała się arcykatolicka Polska, niewyrobiona jeszcze na-

tyle, żeby zrozumieć, czem jej grozi ten zalew. Żydzi ówcześni byli na rękę szlachcie. rosnącej we władzę, pogardzającej handlem, bez którego żadne państwo nie może istnieć. To, że znaleźli się ludzie gotowi wyręczyć ich w tem rzekomo płaskiem zajęciu, zostało potraktowane jako Gest Opatrzności.

Przez pięć wieków obrastali przybysze w pierze kosztem tubylców, zagarniając chciwie najważniejszą arterję życiową państwa — handel.

Gdy w wieku 19-ym po ostatecznym rozszarpaniu Polski na sztuki, wielkie fortuny uległy konfiskacie, gdy szlachta i magnaterja zmuszona była do sprzedawania majętności, nolens - volens, zwróciła wzrok w kierunku przemysłu i handlu.

Lecz wyrobiony doświadczeniem całych wieków, obdarzony od natury sprytem i nie posiadający skrupułów konkurent, nie dał się zdystansować. Przeciwnie, każde ćwierćwiecze ubiegłego stulecia umacniało go na jego pozycjach, doprowadzając do stanu, którego teraz jesteśmy świadkami. Płynny pieniądz jest dziś własnością żydów.

Zagarnąwszy ekonomiczne podstawy istnienia państwa w swoje ręce, bezczelny przybysz potrząsa dziś workiem złota przed oczami zbiedzonego gospodarza, jakim jest obywatel polski i za tę cenę chce nam narzucić swój tryb życia chce zyskać autorytet w dziedzinie duchowego i umysłowego rozwoju narodu.

Pieniędzmi zdobyli sobie te wszystkie przywileje, z jakich dziś korzystają, pieniędzmi zdobyli te warunki, jakie my Polacy wywalczyliśmy krwią najlepszych obywateli, lub całożyciowym, znojnym trudem ofiarnych jednostek. Złotem chcą wyłożyć drogę do naszej zguby, do zatraty duszy polskiej i zapomnienia ambicyj narodowych.

Polska, która rozumie istotę walki od zarania swego istnienia, Polska, w której żyje duch rycerski, podtrzymywany ogniem ofiary, wie, że droga do zwycięstwa to nie wygodny gościniec, to wąskie ścieżki stałego wysiłku, brukowane przeciwnościami. Sublokatorzy naszego państwa korzystają w całej rozciągłości z aparatu państwowego, mającego na celu uprzystępnienie współżycia w społeczeństwie. Nie znaczy to jednak, aby temsamem mogli być dopuszczani do sanktuarjum naszego ducha, gdzie radziby rozstawić stoliki i kupczyć dobrem narodowem, zdobywanem przez tysiąc lat. Duch Chrystusowy będący bazą wewnętrznego życia naszego narodu ocknie się w momencie tak zdecydowanego niebezpieczeństwa i batem gotów jest przepędzić tych wszystkich, którzyby śmieli wtargnąć do jego świątyni.

Wara więc kupcom od poezji, sztuki, prawodawstwa i polityki!

Póki trwa międzynarodowa ochrona sublokatorów w postaci masonerji, póty nie pozbędziemy się współzawodnictwa i hegemonji na terenie, jakiemu się Polska przypatrywała zdaleka przez kilkaset lat, umywając ręce od tej dziedziny życia. Ale żadne złotem pobrzękiwanie nie zgasi iskry bożej tkwiącej w rycerskim, pełnym szlachetności narodzie. Jeżeli tylko każde nowe pokolenie, które w życie wchodzi, trzymać będzie wysoko sztandar dobrej woli i wiary, póty sublokator nie będzie miał do nas wstępu.

Chroniąc wiarę narodową, umacniamy podstawy swego istnienia, tworzymy piedestał, na którym może się oprzeć silna Polska, gotowa do pokonania wroga jego własną bronią.

Ograniczyć należy sublokatora do jego sublokatorskich praw, nie oddawać na ich użytek spuścizny swych przodków; nie sprzedawać nazwiska przez małżeństwa, nie dopuszczać do współudziału w wyścigach o palmę pierwszeństwa w istotnych przejawach życia narodu — oto jest zadanie nasze.

PAN KURATOR WINSZUJE

W okresie przedmajowym nasze kuratorja Okręgów Szkolnych zajmowały się organizowaniem szkolnictwa i oświaty. Dzisiaj ta działalność zeszła na nieco dalszy plan, bo pierwszem zadaniem każdego kuratora staje się propaganda w duchu rządowym, a szkoły stają się bądź przedmiotem tej propagandy, bądź jej — narzędziem.

Taki n. p. Kurator Okręgu Łódzkiego! Czem się ten biedaczyna nie zajmuje, niktby nawet nie przypuścił, ktoby nie czytał jego „dzienników urzędowych". Na Nowy Rok n. p. obowiązkiem jego jest wysyłanie depesz gratulacyjnych do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Ministra Spraw Wojskowych i do Ministra Oświaty! Najbardziej strzelistym afektem płonie oczywiście depesza do p. Piłsudskiego. Poczem takie trzy depesze ogłasza się na frontowem miejscu w „Dzienniku Urzędowym" Kuratorjum, a wówczas nauczycielstwo, urzędnicy i młodzież mają sposobność stwierdzić, że gorliwy Kurator także w ich imieniu wysyła te gratulacje, choć nikt go bodaj do tego nie upoważnił.

Numer 3 „Dziennika Urzędowego" tego Kuratorjum nosi datę 20 marca. I znów na wstępie dwie depesze gratulacyjne od kuratora, (tym razem imieninowe) także wysłane w imieniu młodzieży i nauczycielstwa.

W kwietniu już pan kurator nie winszuje, tylko agituje osobnym okólnikiem za reprodukcją obrazu Świrysz-Ryszkiewicza, p. t. „Siewca", „symbolizującego pokojową działalność pierwszego Marszałka Polski"... Taka reprodukcja ma kosztować 4 zł.

Czy pan kurator nie zechciałby trochę uspokoić swych zapałów gratulacyjno - propagandowych?

U ŹRÓDEŁ KRYZYSU ROLNEGO

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami gwałtownego spadku cen zboża na całym niemal świecie. Specjalnie ujemnie ten spadek cen odbija się na naszej sytuacji gospodarczej, gdyż jesteśmy krajem rolniczym, którego dobrobyt opiera się na rolnictwie, a czynny bilans handlowy na wywozie produktów, wytwarzanych przez rolnictwo lub przemysł rolny.

Źródłem tego kryzysu jest ogromny rozwój techniki rolniczej w krajach zamorskich, który pozwolił m. i. na bardzo znaczne powiększenie obszaru, obsiewanege przez pszenicę. Jak ten rozwój się zaznaczył w poszczególnych krajach, wskazuje poniższa tabelka:

	rok 1913 lub 1914	1929
Kanada.	4.500.000 ha	10.000.000 ha
Stany Zjednoczone	22.000.000 „	27.900.000 „
Argentyna	6.200.000 „	8.500.000 „
Australja	3.000.000 „	5.700.000 „
Razem:	35.700.000 ha	52.100.000 ha.

W ten sposób produkcja zbożowa krajów zamorskich wzrosła ogromnie, co pozwoliło pokryć z nadwyżką niedobór, jaki mógł powstać, na skutek zmniejszenia się produkcji zbożowej w Rosji.

Jeśli zaś uwzględnimy z drugiej strony znaczne zmniejszenie się zużycia zboża na głowę ludności, (np. nawet w Stanach Zjednoczonych obniżyło się zużycie zboża na głowę ludności o 15%) to jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jednoczesne zwiększenie podaży zboża i zmniejszenie się zapotrzebowania na nie musiało doprowadzić do gwałtownego spadku cen.

Ale w Polsce, gdzie przesilenie rolnicze gorsze wywiera skutki, niż gdzieindziej, oprócz ogólno-światowej konjunktury, działają również swojskie, rodzime przyczyny, które zwiększają jeszcze nędzę i biedę. Przedewszystkiem podkreślić tu należy dwie przyczyny:

1° Fałszywą politykę rządu, która przedewszystkiem wychodziła na korzyść kupców zbożowych i młynarzy (w ogromnej większości żydów), a zaniedbywała zupełnie istotne interesy rolnictwa. W latach lepszej konjunktury rząd nie zdobył się na przeprowadzenie istotnej naprawy stosunków rolniczych, ograniczając się do udzielenia takiej czy innej koncesji rolnikom.

2° Słabość i nieudolność organizacyj zawodowych rolniczych, które nie potrafiły sformułować pełnego, opartego na szerokich podstawach programu polityki rolnej i nie potrafiły tego programu narzucić rządowi, ale były bezwolnem narzędziem rządu, lub nawet stronnictwa rządowego.

Światowy kryzys rolniczy jeszcze się nie skończył, przeciwnie trwać będzie jeszcze przez czas dłuższy. By uchronić rolnictwo polskie od ostatecznej zagłady muszą przyjść do władzy, zarówno w rządzie, jak i w organizacjach rolniczych nowi ludzie: ci bowiem, którzy są dotychczas, egzaminu nie zdali, a za ich nieudolność cierpią miljony rolników polskich.

Z ZAGRANICY

ZATARG FRANCUSKO - WŁOSKI

Problem stosunków francusko-włoskich, który przechodził rozmaite koleje w ostatniem 50-leciu, obecnie wkroczył w fazę niezwykle ostrego napięcia. Napięcie to, które wzrasta z każdym rokiem od chwili objęcia nad Italją władzy przez faszyzm — jest wyrazem emancypacji Włoch z pod wpływów mocarstw, w pierwszym rzędzie Francji, oraz zjawiska nowego, którem jest pęd Włoch faszystowskich do stworzenia „imperjum". 42-u miljonowy naród włoski czuje się powołany do roli bardziej zajmującej, niż wegetacja w ciasnych granicach półwyspu apenińskiego. Stąd wysuwają kierownicy Włoch hasło ekspansji, która z natury rzeczy obracać się musi w basenie Morza Śródziemnego, za którego strażniczkę i niemal panią uważa się Francja, usadowiona mocno na obu brzegach: europejskim i afrykańskim.

Takie jest ogólne tło zatargu.

Pogłębiła nieporozumienie zakończona świeżo w Londynie konferencja „rozbrojeniowa" pięciu wielkich mocarstw morskich. Na kon-

ferencji tej bowiem, która uświęciła zasadę równości sił na morzu Anglji i Ameryki wysunęły Włochy żądanie uznania podobnego parytetu sił Francji i Włoch, ustalonego już zresztą poprzednio na konferencji waszyngtońskiej z r. 1921. Żądaniu temu sprzeciwiła się Francja, podnosząc niewspółmierność w tej dziedzinie zadań obu państw. Gdy bowiem Włochy są wyłącznie państwem śródziemnomorskiem, Francja posiada olbrzymie imperjum zamorskie, musi dbać zatem o utrzymanie swego kontaktu z kolonjami i ich obronę przed ewentualną agresją zzewnątrz, zgadza się natomiast na parytet flot francuskiej i włoskiej na Morzu Śródziemnem.

Temu niewątpliwie słusznemu rozumowaniu Francji odpowiadają Włochy z równą słusznością tłumacząc, iż wyjątkowe położenie Italji, rzuconej wąskim lądem wgłąb morza, wymaga posiadania floty potężnej, któraby mogła zapewnić państwu zupełne bezpieczeństwo. Przytem Włochy czułyby się bezpośrednio zagrożone, gdyby Francja, będąca najpotężniejszem państwem lądowem i już z tego samego tytułu mająca przewagę—posiadała flotę większą od włoskiej.

Tak przedstawia się problem w teorji. Jak rozwiąże go życie, nie wiadomo. Warto tylko zauważyć, że gdy marynarka francuska nie może jeszcze powrócić do swego stanu przedwojennego i ledwie może sprostać zadaniom imperjum — Włochy podnosząc ustawicznie zarówno liczebność jak sprawność swej floty, niedługo osiągną w praktyce żądany parytet. P. Gustave Hervé, publicysta z „Victoire", zastanawiając się nad mizernym stanem marynarki francuskiej robi gorzką uwagę, że za 10 lat przy tych warunkach Francja będzie bardzo szczęśliwa, jeżeli otrzyma od Włoch parytet, którego im dzisiaj wzbrania.

Polski obserwator z wielką troską spoglądać musi na nieporozumienia, które dzielą dwa bratnie a nam przyjazne narody łacińskie. Wierzymy jednak, że stosunki włosko-francuskie ułożą się zczasem pomyślnie. Nastąpi to niewątpliwie z chwilą, gdy dojdzie do ostatecznego rozwiązania problemu „Anschlussu" i gdy Włochy oko w oko staną wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

KONJUNKTURA

Gdy Cook strajk aranżował
(Obca agentura)
Ujrzała światło dzienne
Panna Konjunktura.

Na moście?, w maju? — Różnie
Powiadano o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział,
Ni wtenczas ni potem.

Rodził się groch z kapustą
Do zimy od wiosny,
Dno oka łzą pęczniało
W twórczości radosnej.

Nowaczyński wziął wały,
Zagórski dał nura,
Trzeszczały gnaty w kraju
Była konjunktura.

Aliści — djabli wzięli,
Zmieniła się tura.
Puściła Polskę kantem
Panna konjunktura.

Widziano ją w Biarritz
W biskajskim powiecie,
Kwiatkowski szukał niecnej
Po szerokim świecie

Poszedł Kazio w duraki,
Jędruś dostał w skórę,
I Wójcik osiadł w pace,
Że psuł konjunkturę.

I sejm został rozegnan
W lary i piernaty,
By nie peszył zwodnicy
Hałasem debaty.

Więc gdy księżyc raz jeden
Odmieni się złoty,
Konjunktura znów u nas
Rozbije namioty.

Krak.

FRASZKI

SŁUŻ KOMU WIERNIE.

Póki na hocki-klocki nie szczędził mamony,
był minister przez be-be czczony i sławiony.
Lecz, gdy się trybunałów zląkł, nadużyć kaja,
od ostatnich go ruga ex-przyjaciół zgraja.

KIEDY?

Ktoś opinję publiczną chciał zbadać w tym względzie,
czy da się czas oznaczyć, kiedy dobrze będzie?
Rzekł mu chłop: „Nieucony-m, wzdy to powiem waju,
że pod majowym rządem bedzie dobrze w maju".

Alfred Kalinka.

Z PRASY

Przełom, organ Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, będącego częścią składową klubu B. B., w dalszym ciągu zestawia bilans czteroletnich błędów i przewinień obozu rządowego. W dwu ostatnich numerach *Przełomu* (21 i 22-im) z dn. 25 maja i 1 czerwca poddaje ostrej krytyce działalność piłsudczyków red. J. Szurig w znamiennym artykule: „Kryzys ideowy obozu prorządowego".

Dłużej już ukrywać bezwładu ideowego obozu piłsudczyków nie można było, rzecz została — nawet przez organ wyraźnie prorządowy, jakim był i jest *Przełom* — nazwana po imieniu: kryzys i to dotkliwy, którego nie zdołają odwrócić spóźnione nieco, choć słuszne, uwagi publicystów sanacyjnych.

P. Szurig wyprowadza załamanie się ideowe piłsudczyków stąd, że obóz pomajowy rzucił nieopatrznie jako j e d y n e h a s ł o b o j o w e walkę z nadużyciami t. zw. hasło sanacji moralnej. Nadużywanie tego hasła doprowadziło do zastąpienia go hasłem „łapaj złodzieja!" i do bezmyślności politycznej.

„Marazm ideowy kierunku — pisze p. Szurig — bezprogramowość obozu, walka z symptomami choroby państwowej, nie z jej źródłem, nie mówiąc już o szeregu błędów, popełnionych przez obóz lub jego przedstawicieli... ten stan rzeczy po latach czterech... staje się wręcz g r o ź n y (podkr. autora) nietylko dla obozu i jego poszczególnych części składowych — odpowiedzialność bowiem obciąża równomiernie wszystkich — lecz d l a s a m e g o k i e r u n k u; staje się groźny dla samej Idei, która jakby okazu e się bezpłodną"...

W części drugiej swych uwag krytycznych (nr. 22) stwierdza autor, że „źródłem ostrego kryzysu ideowego, przeżywanego przez obóz rządowy — kryzysu, którego oddziaływanie nietylko na życie społeczne, lecz i na sprawy Państwa, daje się coraz dotkliwiej odczuwać—źródłem blednicy społecznej i politycznej, będącej przyczyną niedomagań „obozu Rewolucji Majowej", jest niezdolność czy niechęć do opartej o własną pracę myślową twórczości ideowo - programowej".

Wysunięto łatwe, „akustyczne“ hasła, a zaniedbano głębszej orki umysłowej. Nieraz podnosiliśmy, że okrzykami „niech żyje!“, choćby najgłośniej wznoszonemi, rządzić nie można.

Ugina się dalej obóz sanacyjny pod ciężarem mydłków politycznych. „Zgromadziliśmy—pisze p. Szurig—koło naszych sadzawek „ludzi konjunkturalnych“, a ci, obsiadłszy brzegi, zabrali się z całym spokojem do łowienia ryb, których zabrakło w stawach partyjnych. A i niejeden z naszej braci niepodległościowo-kombatanckiej, w tłum „konjunkturalny“ wmieszawszy się z wędką albo i niewodem na połów ruszył“.

Kto rzucił hasło sanacji moralnej, winien był sam świecić przykładem.

Atakuje również *Przełom* nadużycia wyborcze, popełnione przez sanację, ale najostrzej zwalcza bezwład obozu rządzącego w sprawie zmiany ustroju, która miała, w części przynajmniej, usprawiedliwić krwawy przewrót. „Niedość jasny i zdecydowany stosunek obozu prorządowego jako całości, do sprawy rewizji Konstytucji uważamy za jeden z jego grzechów głównych“. Głęboko musiał sięgnąć rozkład wewnętrzny w obozie rządowym, skoro nawet zwolennicy tak ostro go piętnują.

Sądzimy jednak, że o wiele skuteczniej od artykułów dziennikarskich podziałałoby zdecydowane stanowisko Zjednoczenia Pracy W. i M. wewnątrz klubu B. B. Trzeba mieć odwagę nietylko pisać ale i przeciwstawiać się umiejętnie w swoim obozie zgubnym prądom.

Inaczej będzie *Przełom* powtarzał to, co już prasa narodowa dawno napisała.

NOWE KSIĄŻKI

Juljan Ejsmond. Pod lipą czarnoleską. Przekład najpiękniejszych wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Str. 204. Cena zł. 7. Nakład Księgarni św. Wojciecha, r. 1930.

Wymieniony w nagłówku tom przekładów łacińskich utworów Jana Kochanowskiego ukazał się w drugiem, wytwornem wydaniu w 400-ną rocznicę urodzin wielkiego poety. Jak widzimy, nawet Jan Kochanowski, twòrca prawdziwej poezji polskiej pisał, ulegając panującej wówczas modzie, po łacinie; ten fakt świadczy o przemożnym wpływie kultury klasycznej w ówczesnem życiu umysłowem. a zarazem mówi o wielkości talentu autora *Trenów*, który umiał się zdobyć na twórczość oryginalną w języku ojczystym.

Na czele swych przekładów umieścił Ejsmond elegje miłosne, w których znalazły odbicie przejścia i zawody miłosne poety oraz ogólne uwagi na temat wartości „miłowania“. Przeżycia swe i refleksje zawarł Kochanowski w kunsztownej formie. W „Wierszach różnych“ natomiast sławi autor króla Zygmunta Augusta, Jana Tęczyńskiego, H. Ossolińskiego i in.

Trzeci dział przekładów stanowią lekkie i powabne fraszki, celujące dowcipem, zwięzłością i rozmaitością poetyckiego kształtu. Z fraszek wyziera pogodny, chwilami frywolny, rzadko zamyślony dworzanin, który czas spędza zazwyczaj z kielichem wina w ręku wśród wesołych towarzyszy. „Póki jeno los pozwala—pisze poeta—pijmy przyjaciele mili!“ We fraszce „Do Piotra Myszkowskiego“ wywodzi zgrabne swe utwory „z dzbana i ze szklanki“. Nie brak również fraszek refleksyjnych, jak np. doskonała przestroga „Na pysznego bogacza“.

Od miłosnych westchnień i ciętych obrazków z życia dworskiego przechodzimy do poważnych, wzniosłych „Pieśni“. Dominuje w nich ton rycerski, odcinający się od beztroskich fraszek, które powstawały przy biesiadnym stole. „Pieśni“ złożył poeta w hołdzie Batoremu i Zamoyskiemu: gromił w nich ospałość i zamiłowanie do wygody, budził czujność wobec wrogów.

Przekład Ejsmonda, nagrodzony pierwszą literacką nagrodą państwową w Polsce, zaleca piękny, archaizmami przetkany język, który świadczy o zżyciu się tłumacza z literaturą staropolską i gładki tok wiersza.

W „Słowie wstępnem“ podnosi tłumacz słusznie, że utwory Kochanowskiego cechuje niezamącona radość życia właściwa państwu niepodległemu. Jakiś zdrowy duch wieje z literatury staropolskiej. „Poezja staropolska XVI i pocz. XVII w. była — pisze Ejsmond—uosobieniem młodości. Nie był to kamień przydrożny, trwający w bezruchu, ale rwący strumień wiosennych, wezbranych wód, strumień o kwietnych brzegach, w którym odbijało się niebo uśmiechnięte“... Jakże nam brak dziś radości życia, jak ciążą jeszcze na nas ślady niewoli!

Wdzięczność należy się Księgarni św. Wojciecha zato, że pozwoliła nam wraz z Kochanowskim uśmiechać się i oddychać zdrową atmosferą złotego wieku. Szata zewnętrzna książki bez zarzutu.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA"!

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:	Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18³⁰ - 19³⁰ telefon 446-71.	Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.